BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 12. Niedziela, dnia 7-go czerwca Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ

(Ciąg dalszy.)

XV.

— Wracasz, moje dziecię, do domu, jednakowoż tym razem nie na wakacye, lecz na stały pobyt — mówił mi tatko w drodze. — Jeden Bóg wie, co nam przyszłość przyniesie, ale ponieważ powinniśmy tak postępować, iżbyśmy w położeniu nawet najcięższem umieli sobie sami radzić, przeto w tej ważnej chwili twego życia, chciałbym ci dać kilka wskazówek praktycznych, które, jeśli do nich się zastosujesz, niewątpliwie wyjdą ci na dobre.

Tatko, gdy mówił, fajkę sobie nakładał. Przeczuwając, że usłyszę coś niezwykłego, przysunęłam się bliżej i oddech w piersi zaparłam. Tatuś fajkę zapaliwszy, tak mówił dalej:

— Wiesz, moja Kaziu, żeśmy nie zamożni, nawet biedni. Aby żyć jako tako i was wychować, musimy oboje w pocie czoła pracować: ja i matka. Ale czem jest moje zajęcie w porównaniu z jej trudem: marną drobnostką!... To rzadka kobieta, święta kobieta... Jej zapobiegliwość niesłychana a hart woli prawie męzki. Gdybyśmy mieli więcej takich niewiast, społeczeństwo nasze inaczej by wyglądało. Kiedy ja się kładę, ona szyje; kiedy ja jeszcze w najlepsze śpię, ona już dawno gospodarstwem zajęta. Cały dzień na nogach, chwili nie spocznie, a dla kogo tak się mozoli? Jużcić nie dla siebie, bo czyż my sami dużo potrzebujemy, tylko dla was. Ale zważ, że matka z każdym dniem starsza, że siły ją opuszczają, że koniecznie potrzebuje kogoś, coby ją wyręczał.

— Ach, tatuńciu! — zawołałam. — Jabym to czyniła z największą przyjemnością, gdyby mi tylko mama pozwoliła co robić. Ja gospodarstwo bardzo lubię, jabym mu się oddała z całem zamiłowaniem.

— Dotąd, moja Kaziu, nie mogłaś niem się zajmować, boś musiała się uczyć, wszelako teraz rzeczy się zmieniły. Edukacyę skończyłaś, być może, że mama każe ci jeszcze ćwiczyć się w grze na fortepianie, bo ona to lubi, lecz poza tem co będziesz robiła? Wciąż książki czytać... to chyba zamało; wiecznie szyć... to może zawiele, zresztą nie będziesz nawet miała co szyć. Otóż zdaniem mojem powinnaś usilnie o to się starać, byś jak najprędzej mogła stać się mamie użyteczną. Trzeba rano wstawać, iść do doju, do drobiu, trzeba zajrzeć do ogrodów, słowem powinnaś mamę zawsze i wszędzie wyręczać. Jednakowoż, czyniąc to, postępuj oględnie, nie rzucaj jej się w oczy, nie żądaj pochwał i uznania, bo ona tem nie lubi szafować, nie przedsiębierz nic takiego na własną rękę, lecz staraj się zastosować we wszystkiem do jej woli. W ten sposób zjednasz ją sobie zupełnie... Mama dużo od was wymaga, prawda, lecz dlaczego? Bo chciałaby was wykierować na ludzi wzorowych. Co do mnie, muszę to pochwalić; każda matka powinna tak postępować. Ale ona was kocha i pragnie waszego szczęścia; przekonasz się jeszcze dziś o tem, gdy do domu przyjedziemy. Już tydzień temu kazała pokój obok swojej sypialni wymyć, umeblować i przeznaczyła go dla ciebie. Odtąd z nią będziesz mieszkała, nie z Warzbińską. Uczyń, Kaziu, uczyń, o co cię proszę — kończył tatuś, w głowę mnie całując — a sprawisz tem ojcu największą przyjemność!

— Ach, tatusiu! Ja niczego więcej nie pragnę, jak tylko być mamie pomocną i na jej miłość zasłużyć.

— No, no, mam nadzieję, że teraz to nastąpi.

O, jak szczęśliwą czułam się po tych słowach najlepszego z ojców. Mama oddaje mi pokoik obok swego, pozna mnie bliżej, będę ją wyręczała, przekona się, że nie jestem córką wyrodną, mama mnie pokocha.

Mama przyjęła mnie z uśmiechem, serdecznie ucałowała, pomieściła obok siebie, a kiedy mój kuferek do pokoiku wniesiono, rzekła:

— Warzbińska gotowa się gniewać, żem ciebie jej zabrała.

Przypuszczenie jednak było mylne: sędziwa moja piastunka nie gniewała się wcale, przeciwnie, była z tego bardzo zadowolona. Kiedym moje rzeczy w komodzie układała, ona, stojąc we drzwiach na lasce wsparta, mówiła jakby do siebie:

— Tak, tak... córka powinna być zawsze przy matce, bo kto ją ma nauczyć i strzedz, jeśli nie ona?

Ale chociaż takie było jej przekonanie, musiałam przecie dać jej słowo, że ilekroć czas mi na to pozwoli, wpadnę, bodaj na chwileczkę, do jej izdebki, a po południu przyjdę codzień na godzinę.

— Mnie tam już niedługo na świecie — mówiła — niech więc przed śmiercią tobą się nacieszę.

Zaczęłam nowe życie.

Stosując się do życzenia tatusia, zrywałam się przed wschodem słońca, i z ochotą młodości pragnącej okazać, że coś potrafi, biegłam do ogrodów, do kuchni, wszędzie. Nie wydawałam nigdy rozkazów, te bowiem do mamy należały, a starałam się tylko robót dopilnować; niekiedy także to poprawiałam, co sługi źle zrobiły. Zajmując się gospodarstwem byłam tak ostróżna, że gdy mama nadchodziła, biegłam natychmiast w inną stronę, by jej nie zawadzać, ani w oczy nie cisnąć.

Tatuś widział to, uśmiechał się, a mnie serce rosło.

Mama zachowywała się obojętnie. Ani chwaliła, ani ganiła, przy obiedzie nie wspominała o moich zajęciach, udawała, że nic nie widzi. Prawdopodobnie chce mnie doświadczyć, czy wytrwam — w duchu pomyślałam — przekona się, że w pół drogi nie ustanę.

Trwało to może tydzień. Aliści pewnego poranku mama spostrzegła, jak Burusiowi, który był już bardzo stary i myszy nie mógł łowić, dałam troszkę mleka. Bardzo ją to zgniewało; powiedziała mi spokojnie, choć z naciskiem, że takie gospodarstwo wiedzie prosto do ruiny, na mleku bowiem osiądzie śmietana, z którego będzie masło, a w mieście za masło dobrze płacą. Z tego, co zostanie, będzie mleko kwaśne, z niego ser. Ludzie biedni, na dorobku — mama kończyła — powinni z wszystkiego umieć korzyść wyciągnąć; kot, jeśli ma być zwierzęciem prawdziwie użytecznem, niech myszami żyje, a z twojem gospodarstwem można by łatwo zbankrutować.

Zmartwiło mnie to bardzo, lecz jeszczem nie rozpaczała. Miałam drób, ogrody, kuchnię, tam więc mogłam złożyć liczne dowody moich dobrych rządów i oszczędności. Wkrótce atoli okazało się, że i do tych gałęzi kobiecego gospodarstwa nie miałam ani zamiłowania, ani talentu; kilkanaście kur dostało pypcia a jam nie kazała go wczas im pozrywać; prócz tego dałam raz kurczętom zawiele pośladu; w ogrodzie najemnice źle pełły, a ja ich nie nauczyłam, jak właściwie powinny były robić; w kuchni przypaliłam pieczeń, gdy sędzia był u nas na obiedzie, a innym razem wydałam zawiele masła.

Po każdym takim wypadku rugowano mnie coraz dalej, dopóki pod nogami ziemi mi nie brakło; wtedy te słowa usłyszałam:

— Masz mi każdą rzecz zepsuć, moja Kaziu, to stokroć będzie lepiej, jeśli przestaniesz się do tego wtrącać, na czem się nie znasz.. Chociaż mnie siły opuszczają, muszę jednak wszystkiem sama się zajmować, gdyż Pan Bóg nie dał mi takiej córki, któraby matkę mogła wyręczać. Wielkie to dla mnie nieszczęście, lecz co począć! Ty ćwicz się dalej w grze na fortepianie, bo to ci się kiedyś może na co przydać, czytaj, szyj, zresztą rób co ci się podoba, tylko mnie nie przeszkadzaj!

Wysłuchałam tych słów z rezygnacyą; już od kilku dni byłam na nie przygotowana. Gdym niedługo potem spotkała tatusia, a on mnie zapytał, czemum smutna, opowiedziałam mu w krótkich słowach, że chęci nie stanęły za uczynek. Tatuś z czołem zachmurzonem wysłuchał do końca, wzruszył ramionami, machnął ręką i, słowa nie przemówiwszy, poszedł w pole.

Byłam tedy w domu sama... Nikt mnie nie potrzebował, niczem nie mogłam się przyczynić do utrzymania rodziny, życie moje miało dalej płynąć bez zajęcia pożytecznego i bez celu... Wtedy, po raz pierwszy, rozjaśniło mi się w głowie i zaniepokojona w duchu spytałam: — Co ja tu mam dalej robić?... A gdym na to odpowiedzi nie znalazła, gdym, w koło się obejrzawszy, nie dostrzegła nigdzie dla siebie podpory, ogarnęło mnie przerażenie.

XVI.

Sierpień miał się już ku końcowi, epoka dla mnie pamiętna, dawniej bowiem o tym czasie do szkół się wybierałam. Raz nad wieczorem mama rzekła:

— Chodź, Kaziu, przejdziemy się trochę!

Własnym uszom nie wierzyłam. Nie chodziłyśmy dotąd nigdy razem, co się więc stało, że mnie dziś mama zaprasza na przechadzkę? I byłabym się może bardzo ucieszyła, gdyby nie przeczucie, potęgujące się we mnie z każdym rokiem i przybierające niekiedy cechy jasnowidzenia, które mi natychmiast powiedziało, że spotka mnie coś strasznego.

W milczeniu obok mamy postępując, minęłam staw i weszłam w aleję topolową. Tak byłam memi myślami zajęta, żem wcale nie postrzegła, iż znalazłam się na drodze, która od dziecka robiła na mnie zawsze przykre wrażenie. Dopiero gdy mama powiedziała: Siądźmy tu! — ocknęłam się z zadumy.

Znajdowałyśmy się w połowie alei, w miejscu, gdzie między dwiema topolami leżał kamień ciosowy. Tradycya niosła, że niegdyś, ale tych czasów nie pamiętali we wsi ludzie najstarsi, stał tu duży krzyż kamienny, który burza zwaliła a słoty i śniegi strawiły; teraz została tylko jego podstawa, równa, zimna a milcząca jak sarkofag.

Gdyśmy usiadły, mama oparła koniec parasolki o ziemię i, kreśląc nią jakieś znaki, tak mówić zaczęła:

— Ważna epoka, moja córko, nadeszła w twojem życiu. Skończyłaś szkoły klasztorne, wyrosłaś na pannę, wyglądasz nawet na starszą, niż nią jesteś w rzeczywistości, czas więc pomyśleć o tem, co cię czeka, abyś na walkę życia mogła się wcześnie przygotować i aby nas wypadki nie zaskoczyły. Wzięłam cię tu, gdzie nas nikt nie słyszy prócz jednego Boga, i mam nadzieję, że cokolwiek dziś usłyszysz, przy sobie zachowasz. Pamiętaj Kazimiero!

W tem miejscu mama do mnie się obróciła. Czułam na sobie jej spojrzenie, lecz na nią patrzeć nie miałam odwagi; po krótkiem przerwie tak dalej mówiła:

— Przeznaczeniem kobiety jest niby małżeństwo; tak świat utrzymuje i w to ona wierzy. Nie można nam się też dziwić, jeżeli w młodości każda z nas marzy o tym celu i do niego dąży, później atoli bolesne życia doświadczenie przekonywa nas, niestety, że wyjść źle zamąż, to rzecz nierównie gorsza, niż staropanieństwo. — Tu mama westchnęła. — Trafić na mężczyznę złego, to największe nieszczęście; cierpieć nędzę, to obok przykrości fizycznej ból także moralny, ponieważ u ludzi ambitnych rodzi się wtedy wstyd, mający swe źródło w upokorzeniu. Jabym, moja córko, przeciw temu nic nie miała, żebyś dobrze zamąż wyszła, lecz powiedz mi, a masz już tyle zastanowienia, żeby życie zrozumieć, jest-że to możliwe? W czasach dzisiejszych, gdy wymagania życia tak są wielkie, że im tylko bogaci mogą podołać, mężczyzna nie żeni się bez posagu, a ty go nie masz. Biedną możeby wziął jaki syn chłopski, dlatego, żeś Walęcka, ale dopóki ja żyję, na taki mezalians nigdy nie zezwolę. Zresztą wielkie jeszcze pytanie, czy nawet syn chłopski wziąłby cię bez pieniędzy? Ci panowie, gdy raz szkoły ukończą, zaczynają także wzdychać do majątku. Takie już czasy nastały. Kto wie jednak, czy sobie nie pomyślisz:

skoro rodzice mają nas tylko dwoje, więc niech się ściągną z ostatniego, niech choć coś dadzą, a wyjdę zamąż.

— Nie, mamo! Jam takich myśli nigdy nie miała — zawołałam przerażona.

— Jeśli w rzeczy samej tak jest, tem lepiej dla ciebie, bo muszę szczerze wyznać, żeby ci się one na nic nie przydały. Rozważ spokojnie, co teraz usłyszysz, i osądź, czy każda matka uczciwa nie postępowałaby tak na mojem miejscu, jak ja to czynię. Rodzina Walęckich jest znakomita, pod względem starożytności jedna z pierwszych w kraju, ale przez związki niestosowne podupadła ona materyalnie, i dziś twój ojciec walczy prawie z nędzą. Bóg postawił mnie jednak na straży jego ogniska, więc go strzegę; Bóg dał nam syna, więc nietylko jako jego matka, lecz także jako kobieta uczciwa, na której barki spadło brzemię wielkiej odpowiedzialności, muszę starać się o to usilnie, by ten ostatni z Walęckich dźwignął się i choć w części przywrócił świetność swojemu nazwisku. Bóg patrzy na mnie i widzi, że moje intencye są czyste! Odkąd Władyś na świat przyszedł, pracuję z największem sił wytężeniem, walczę o egzystencyę domu i przyszłość jedynaka, a skargi z ust moich nikt nigdy nie słyszał... Myślałam, że Władyś skończy szkoły, zostanie namiestnikiem, ministrem, że przez dobre ożenienie utrwali swój ród, tymczasem nadzieje moje rozbiły się o złość ludzką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZYKŁAD RODZICÓW.

Któż z nas, oprócz dachu nad głową, dostatecznej odzieży i chleba powszedniego, nie usiłuje dać dzieciom takiego wychowania, któreby im szczęście, a nam zadowolenie zapewniło.

Otóż pierwszym warunkiem dobrego wychowania dzieci jest zgoda między rodzicami.

W rodzinach, w których między ojcem i matką nieustannie toczy się sprzeczka, wychowanie dzieci nie może się udać. Jeżeli bowiem dziecko ma od rodziców otrzymać dobre wychowanie, musi ich kochać, szanować i im wierzyć; nikt zaś tak dobrze nie uczy dziecka szacunku, miłości i wiary dla matki, jak ojciec; nikt tak dobrze nie nauczy kochać i szanować ojca, jak matka.

Czy może mieć dziecko cześć dla ojca, którego matka w progu domu wita wymówkami i pogróżkami? albo dla matki, którą ojciec źle, grubiańsko traktuje?

Wiem, że nawet między uczciwymi i porządnymi ludźmi, wśród dłuższego pożycia małżeńskiego, zwłaszcza, gdy troska często w domu gości, musi przyjść czasami do sprzeczek i sporów. Trzebaby na to aniołów, nie ludzi, żeby nieustannie żyjąc z sobą, nigdy jedno drugiemu przykrości nie zrobiło, lub się nie sprzeciwiło.

Gdyby jednak rodzice zawsze pamiętali o tem, że każde cierpkie słowo, które jedno drugiemu w obecności dzieci powie, jest trucizną, która pada w ich dusze, że każdy wybuch złości wzajemnej jest dla dziecka gorszącym przykładem i do zguby je wiedzie — możeby nieraz pohamowali swą popędliwość, zdobyli się na wyrozumiałość i przebaczenie wzajemne.

Pamięć o wspólnych dzieciach powinna łagodzić i uciszać wybuchy kłótni domowych. Wtedy nawet łatwiej przyjdzie do zgody i jedno od drugiego więcej zyskać i wyjednać może.

To ustępstwo wzajemne, które rodzice zrobiliby dla szczęścia dzieci, im samym również szczęście zapewni. Nietylko z dziećmi, ale między dorosłymi dobrze jest pamiętać, że zawsze więcej z człowiekiem zrobić można dobrocią, niż złością, i to tak dalece, że jeśli dobrocią nic się zrobić nie da, to już złością wcale próbować nie warto.

Każdemu z nas chodzi o to, żeby nas dzieci słuchały i naszym słowom wierzyły. Jeżeli zaś dzieci się przekonają, że w każdym wypadku, gdy ojciec mówi „tak", matka mówi „nie" i odwrotnie, to od każdego rozkazu ojca odwoływać się będą do matki, a od każdego rozkazu matki, do ojca woli.

Zresztą nic niema dla dzieci takiego znaczenia, jak przykład. Nie potrzeba im nawet tego mówić, ani przypominać. Każde z natury swojej, przez to samo, że jest małe wzrostem i słabe, patrzy na dorosłych ludzi, jako na żywe wzory, do których usiłuje stać się podobnem. To też podpatruje wszystkie ich czynności i naśladuje, w czem tylko zdoła.

Przypatrzcie się dzieciom wtedy, gdy zupełnie swobodne, z własnej chęci i z własnego pomysłu wynajdują sobie rozmaite zabawy. To, co mówią i to, co robią między sobą, jest zawsze obrazem tego, co starsi mówią i robią przy nich.

Gdyby rodzice wiedzieli, że ich niezgodne domowe pożycie, tak, jak w zwierciadle odbija się w zabawach ich dzieci, może wstyd by im było, że dzieci już przez swoje zabawy ze złem się oswajają i do niego przywykają.

PRACA ZAWODOWA KOBIET.

Rzucając wzrokiem o lat trzydzieści lub czterdzieści wstecz, widzimy, jaki postęp przez ten czas uczyniła praca kobiet. Zredukowana dawniej niemal wyłącznie do igły lub nauczycielstwa, dziś szerokie zatoczyła kręgi. Kobiety pracują w fabrykach, biurach, redakcyach, w telegrafie, na poczcie, są rysowniczkami, masażystkami, dentystkami, lekarkami.

Jeszcze szersza jest ich działalność zagranicą.

We Francyi kobiety od lat kilku mogą być adwokatkami i w poważnej todze i birecie bronią swych klientów w pałacu sprawiedliwości. Pełnią też tam obowiązki naczelniczek stacyi i dozorczyń przy rogatkach kolejowych, wywiązując się z tych zadań zaszczytnie, a nieraz nawet z narażeniem życia, bywają listonoszkami, felczerkami.

Od lat paru francuskie ministeryum komunikacyi przyjmuje kobiety na dozorczynie śluz przy kanałach. Muszą one poruszać ciężkie stawidła, służące do połączenia kanałów; czuwać nad przepływaniem statków, utrzymywać rejestry w porządku. W zamian te dzielne pracownice otrzymują 200 do 400-tu franków rocznie (150—300 mk.) i mieszkanie w domu rządowym; mają przytem małe dochody. Dozorczyni śluz łatwo znaleźć męża wśród przewoźników, których nęci ten byt skromny, lecz pewny.

W Paryżu kobiety pełnią nieraz funkcye woźnicy. Potrzeba silnej ręki do kierowania końmi wśród tłoku i zgiełku stolicy i zdrowia wytrzymałego na zmiany pogody, ale zarobek minimum 8 do 10 franków dziennie jest zachętą dla niejednej kobiety, która w pracowni lub magazynie zarabia nie więcej nad 40 sous (80 fen.).

W ostatnich czasach na bruku paryskim pojawiła się nalepiaczka afiszów, która za ośmiogodzinną pracę zarabia pięć franków dziennie.

Pracowitością i wytrzymałością kobiety przewyższają często mężczyzn.

W Bretanii i na wyspach przybrzeżnych mężczyzni zajmują się wyłącznie połowem, resztę czasu obracając na wytchnienie. Kobiety zato wyładowują statki, rąbią drzewo i budują domy, rozrabiając wapno, przywożąc kamienie i dźwigając je po drabinach na własnych plecach. Wdrapują się boso, aż pod sam dach, ze stosem cegieł, pod których ciężarem ugiąłby się niejeden mężczyzna.

W Szwajcaryi, w Chaudiery, znanej turystom wiosce alpejskiej u stóp Deut du Midi, kobiety zajmują się rolnictwem i mleczarstwem (wyrobem serów). Do tej pracy przywdziewają często ubiór męski. Mimo to na głowie zawiązują zalotnie ponsową chusteczkę, której końce powiewają z wiatrem, jak chorągiewki.

W Belgii i Niemczech wiele kobiet zarabia na życie jako mularki, drwalki i nosiwody. Są takie, co zakładają sobie kuźnie, lub pracują w kopalniach.

W Anglii niema rzemiosła, ani zawodu, który byłby zamknięty dla kobiety. Jakie dwieście kobiet jest komiwojażerami różnych domów handlowych Wielkiej Brytanii; trzysta do czterestu — majtkami lub sternikami na okrętach handlowych.

W Addleton ochotnicza straż ogniowa składa się wyłącznie z przedstawicielek płci pięknej, które co tydzień odbywają ćwiczenia pod kierunkiem kapitana, kobiety.

Znalazły się nawet zwolenniczki ciężkiego i niebezpiecznego zawodu nurka. Dwie młode panienki, córki marynarza, pracujące w szpitalu jako pielęgniarki, przywdziały na twarz maski miedziane ze szklannemi oczami, nieprzemakalne ubranie z kauczuku i obuwie ołowiane i spuściły się jedna po drugiej w głąb morza, gdzie bez niczyjej pomocy wprawiały w ruch pompę powietrzną. Gdyby zawiodły się na pielęgniarstwie, miałyby inny gotowy zawód pod ręką.

Wszystko to jeszcze jest niczem w porównaniu z Ameryką. Tu ludzie nie mają przesądów. Nieraz młoda dziewczyna z dobrej rodziny, doznawszy niepomyślnej zmiany losu, staje na rogu ulicy, jako czyścicielka obuwia, dopóki nie nastaną dni lepsze. W Stanach Zjednoczonych blizko sześć milionów kobiet pracuje w różnych zawodach. Kobiety bywają tu inżynierkami i leśniczkami, współzawodniczą przy tem ostatniem zajęciu z nieustraszonemi „cowgiol", które wśród rozległych preryi Zachodu na równi z mężczyznami ujeżdżają nieposkromione konie i, cały dzień na siodle, z długim biczem w ręku strzegą licznych stad dzikiego bydła. Kobiety są mechanikami na kolejach, są dżokiejami.

Ameryka też pierwsza ma wśród kobiet agentów policyi i detektywów. Szwecya poszła za jej przykładem. Sztokholm utworzył oddział kobiet policyantów, których obowiązkiem jest dozór nad kobietami i dziećmi. Głównie mają one do czynienia z pijaczkami, które podnoszą na ulicach i odprowadzają do cyrkułu lub szpitala.

Cokolwiek mówiliby przeciwnicy pracy kobiet, rozszerzenie dawnych jej granic stało się nieodzowną koniecznością wobec liczebnej przewagi kobiet nad mężczyznami i coraz trudniejszych warunków utrzymania.

Zdobywanie chleba własną pracą jest nieraz ciężkiem zadaniem dla kobiety, gdy się jednak pomyśli, ile sił kobiet, nie mających innych obowiązków, dawniej szło na marne — ile zanikło zdolności, ile zalet wypaczyło się w zależności lub niedostatku, radować się możemy tem, że dziś każda kobieta znajdzie sobie pracę, byle miała dobrą wolę i odpowiednie przygotowanie.

Jak zbierać i suszyć kwiaty i zioła lecznicze.

Kwiat lipowy. Rozpoczynać zbieranie z chwilą ukazania się pierwszych rozwiniętych kwiatów, tj. gdy lipy wydzielają zapach i rojnie nawiedzane są przez pszczoły. Zbieranie ustaje z chwilą skończonego opylenia, to znaczy, że kwiatów opadających zrywać nie należy. Obrywa się cały kwiatostan z błonkowatym listkiem (przykwiatkiem) i natychmiast poddaje suszeniu, o ile można na płachtach na słońcu, resztę na przewiewnych, czysto umiecionych strychach.

W czasie dżdżystym kwiatu lipowego zbierać nie można, lecz zawsze czekać, aż będzie zupełnie suchy. Mokry kwiat lipowy przy suszeniu czernieje i traci wartość. Po osuszeniu zostaje około $^1/_5$ części.

Korzeń tatarakowy. Wszędzie prawie na błotnistych brzegach stawów, sadzawek i jezior wyrasta u nas tatarak, gdzie nie zdołała wycieśnić go trzcina i pałka. Korzeń, a właściwie łodyga tataraku, ma zastosowanie w lecznictwie i jest spotrzebowywana w znacznych ilościach. Zbierać można w każdym czasie, najwygodniej jednak, gdy woda opadnie najniżej. Wyjęte łodygi należy dobrze obmyć w czystej wodzie, obrać z korzeni i następnie ze skóry zielonawo-brunatnej aż do zupełnej białości. Obrane łodygi należy pokrajać ostrym nożem w drobną i równą kostkę, poczem wysuszyć tak, aby się nie zabrudziły. Suszenie odbywać się może paroma sposobami: rozpostarte cienką warstwą na słońcu, na rozesłanych płótnach, albo na czysto umiecionych górach czy śpichrzach przy wywołaniu przeciągu i wreszcie w piecach lekko ogrzanych, unikając przypalania. Po osuszeniu zwykle pozostaje tylko piąta część, gdyż łodyga tatarakowa posiada luźną tkankę i dużo wody.

Sporysz. Artykuł bardzo ważny w handlu i skupywany bez względu na ilość, gdyż zastosowanie sporyszu w lecznictwie jest ogromne. Ze zboża przed zmieleniem powinien być sporysz usuwany, gdyż zmielony na mąkę działa na organizm szkodliwie. Przy młóceniu zboża cepami, czy też maszyną, najczęściej ziarnka sporyszu są poprzetrącane wielokrotnie i przy oczyszczaniu żyta odchodzą z pośladem, dlatego też z omłóconego zboża trudno jest odebrać sporysz i trzeba go koniecznie zbierać ręcznie przed żniwami. W niektóre lata, przyjazne dla rozwoju tego grzybka, bywa go w życie bardzo dużo, i z przyjemnością wyskubywać go można, stojąc prawie na miejscu, lecz w nieprzyjazne lata zaledwie dopatrzyć się można gdzieniegdzie czarnego różka śród falujących kłosów.

Sporysz zebrany nie może być trzymany w zamkniętem naczyniu, lecz musi być rozpostarty na słońcu, albo w przewiewnem miejscu, żeby wysechł, poczem zsypywany być może do worków. Przy suszeniu ubywa połowa.

Z powodu częstszego nieurodzaju na sporysz i konieczności zużytkowania go w ciągu roku po zbiorze (gdyż później traci własności lecznicze i po rozłamaniu zatraca biało-niebieskawy kolor, przybierając zabarwienie żółtawo-brudne) cena tego artykułu trzyma się zawsze wysoko, i zbierający sporysz mogą doskonale zarabiać.